

## NA WSZYSTKO?

Starsi Panowie twierdzą, że piosenka jest dobra na wszystko. Będąc dla nich z całą rewerencją — trudno mi się zgodzić. A jeśli nawet, to nie każda piosenka. W ogóle z namiastkami to nie jest taka prosta sprawa: najwzyczajniej w świecie nie pomagają na wszystko; namiastką nie da się zastąpić w s z y s t k i e g o.

Już mi nawet nie chodzi o to, że w każdej przerwie jesteśmy faszzerowani numerami wokalnymi z „Giełdy Piosenki”, która nie byłaby takim nieporozumieniem, gdyby Ktoś próbował traktować ją mniej poważnie. Ostatecznie wolimy kiepską nawet piosenkę, w wykonaniu nie najlepszemu nawet artysty, niż sakramentalną sywletkę kochanej skądinąd Syrenki. Fakt, że dzieje się to na s z t y w n o, na tle fotografii, a nie filmu — usprawiedliwia nasza przodująca technika, oraz obowiązki Głównego Księgowego TV, który nie to, żeby nie chciał dać, ale po prostu nie ma pieniędzy na takie fanaberie.

Bardzo śliczny był „Żołnierz Królowej Madagaskaru”, nadany w ubiegły poniedziałek. Powie ktoś, że to głupotka, że nie gra z wieloma poważnymi i szlachetnymi pozycjami repertuarowymi teatralnych poniedziałków — ale i rozrywka była przednia i teatr dobry. Bo to i Krafctówna (chyba warto by dla niej wystawić pocztowego „Żołnierza” w teatrze, aby można było Kamillę oglądać nie przez jeden wieczór, a przez wiele kolejnych) i sam Tuwim — genialny adaptator i w ogóle porządna teatralno-rozrywkowa robotka.

To był wieczór udany. Chyba wyjątkowo, bo ostatnio ani z rozrywką ani z teatrem TV dobrze nie jest.

Ostatnio zamiast sobotniej rozrywki — był film, późnym zaś wieczorem proponują nam jakieś festiwalowopiosenkowe myczenia z Wiednia, których po doświadczeniach festiwalu ubiegłych, oraz nawale piosenek nadawanych zamiast, nie miałem już siły słuchać.

Bardzo się, powtarzam, niepokoję

o losy Teatru TV, który zawsze był naszą dumą i który zawsze był, mimo wszystko, teatrem świetnym. Nie mamy w naszej kochanej telewizji tak znowu wielu pozycji, którymi można się przed światem pochwalić. Prawdę mówiąc, poza Teatrem pozycji takich nie ma. I zamiast hołubić ten cymes, opiekować się nim — dajemy piosenki, powtarzamy z telerecordingu stare, nie najlepsze spektakle, lub wyświetlamy film telewizyjny.

Jak długo można?

Rozumiem, teatr jest kosztowny, kłopotliwy; rozumiem, brak miejsca w studiu, trudności ze skompletowaniem obsady... Ale czy te trudności wynikły dopiero dzisiaj? Zawsze były, a jednak jakoś je tam przelamywano. Trzeba i teraz przełamać, nie wiem czy coś, czy kogoś; trzeba dbać o pewne cechy charakterystyczne. Tak jak Australia nie może zrezygnować z kangurów, Brazylia z kawy, a Francja z Moulin Rouge — tak my nie możemy gwizdnąć sobie leciutko na Teatr TV.

A patrząc na ekran i śledząc repertuar ostatnich miesięcy — odnoszę nieodparte wrażenie, że jednak gwizdźmy i lekce sobie ważymy obumieranie, degenerowanie się Teatru TV.

Ja bardzo przepraszam, że tak się rozwodzę nad jedną jedyną redakcją TV, ale w naszych warunkach jest to sprawa wręcz fundamentalna. Jeśli zbraknie nam naszego Teatru TV, to co zostanie? Codzienna mamalyga programowa: reportażyki, dyskusyjki, wywiadziki i magazynki, które tak już zdrewniały w schemacie i formalnym i treściowym, że człowiek z coraz większym wysiłkiem na nie spoziera i coraz mniej mu w głowie zostaje.

Zawsze uważałem, wbrew pozorom, że polska telewizja jest najlepszą telewizją na świecie. Czy ten pogląd da się utrzymać?

Jeśli Ktoś czegoś nie robi — nie da się.